



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

W codziennej bieganinie, normalnych radościach i smutkach, nie zastanawiamy się nad tym, jak kruche i niepewne może być nasze jutro. Wiadomość, która dotarła w niedzielne przedpołudnie spod Berlina, sprowadziła nas brutalnie na ziemię, a biblijna przestroga „nie znicie dnia ani godziny” dotknęła bardziej niż kiedykolwiek. Łączymy się w bólu z rodzinami, które straciły swoich bliskich w wypadku autokaru wracającego do Złocieńca i razem z całą diecezją zapewniamy o naszej modlitwie w intencji ofiar.

Autokar, którym mieszkańcy naszej diecezji wracali z Hiszpanii do domu, w niedzielne przedpołudnie **uderzył w filar wiaduktu na autostradzie A10.**

Passażerami autobusu, który uległ katastrofie w okolicach Berlina byli pracownicy Nadleśnictwa Złoceniec i ich rodziny – wracali do domu z wycieczki do Hiszpanii. 29 rannych trafiło do niemieckich szpitali. Stan kilku osób jest bardzo poważny.

W intencji ofiar i ich rodzin odprawiona została jeszcze tego samego wieczora Msza św. w złocenieckim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. O modlitwę poprosił także diecezjan bp Edward Dajczak. – Proszę wszystkich kapłanów i diecezjan o modlitwę na Mszach św. i nabożeństwach w intencji tragicznie zmarłych oraz ciężko rannych pozo-



Miejsce katastrofy autokaru ze Złocieńca na podberlińskiej autostradzie

stających w szpitalach. Jako cała diecezja bądźmy zjednoczeni z tymi, którzy cierpią z powodu śmierci ich najbliższych – zaapelował w specjalnym komunikacie wydanym po otrzymaniu wiadomości spod Berlina. Wszystkim pogrążonym w smutku bp Dajczak złożył wyrazy współczucia oraz zapewnił o modlitwie w intencji zmarłych i poszkodowanych w wypadku oraz ich bliskich.

Do Złocieńca, do rodzin ofiar wypadku pojechał wicewojewoda

Andrzej Chmielewski. – Zorganizujemy jak najszybszy transport dla rodzin ofiar wypadku do szpitali, w których przebywają poszkodowani – informował zaraz po wypadku wicewojewoda. Rodzinom ofiar wypadku będą pomagać psychologowie z policji i straży pożarnej.

We wtorek 28 września w województwie zachodniopomorskim obowiązywała jednodniowa żałoba, którą ogłosił wojewoda.

Karolina Pawłowska

Ściana pamięci polskiej Golgoty Wschodu



26.09.2010, KOŁOBRZEG. Bp Edward Dajczak przy pomniku ofiar deportacji w głąb ZSRR

Dzięki współpracy Koła Związku Sybiraków w Kołobrzegu z poprzednimi i obecnymi władzami lokalnymi odsłonięto ścianę upamiętniającą masowe deportacje w głąb Rosji Sowieckiej. Obok niej ułożono tory kolejowe, a przy nich tabliczki i krzyże przypominające kolejne wywózki. – Krzyże na ścianie symbolizują ból, krzywdę i cierpienie zesłańców. Tory przypominają tragiczną podróż w nieznane. Dla jednej trzeciej była to podróż śmierci, zmarłych w transporcie zakopywano przy torach. Nikt im nie stawiał krzyży. Niech te, na torach, przypominają tamte wydarzenia – tłumaczy Wanda Przybylska, prezes kołobrzeskich sybiraków. Uroczystości odsłonięcia i poświęcenia „Ściany Pamięci Polskiej Golgoty Wschodu” odbyły się na cmentarzu wojennym.

PAPPEM/PATRICK PLEUL

Grekokatolickie pielgrzymowanie

BIAŁY BÓR. Prawie 3 tys. pielgrzymów przybyło na święto Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy do grekokatolickiej parafii w Białym Borze. Wierni pielgrzymują tam od ponad 50 lat, by w niedzielę ze swoimi pasterzami modlić się przed białoborską ikoną Bogurodzicy „Matki wygnańców”. Uroczystościom przewodniczył grekokatolicki metropolita przemysko-warszawski abp Jan Martyniak wraz z gospodarzem eparchii wrocławsko-gdańskiej bp. Włodzimierzem Juszczykiem. W programie tegorocznych uroczystości znalazł się również sportowy turniej odpustowy, który przygotowali ks. Arkadiusz Trochanowski i ks.

dr Jarosław Roman. W ramach „Spotkań z monastyczną muzyką cerkiewną”, w miejscowym domu rekolekcyjnym przygotowano wystawę pn. „Architektura monastyczna”, której autorem był Bogdan Tchórz z Górowa Iławeckiego. O historii muzyki monastycznej mówiła dr Olga Popowicz z Przemysła, a o monastycyzmie grekokatolickim na przestrzeni wieków ks. bp Włodzimierz Juszczyk. Wieczorem tradycyjnie odprawiono Panachydę, nabożeństwo za zmarłych w ostatnim czasie. Po niej rozpoczęła się uroczysta Weczirnia (nieszpory), której atmosfera jest zawsze niepowtarzalna i głęboka. Swoją program poświęcony słudze



■ Po liturgii pontyfikalnej odbyła się procesja z białoborską ikoną MB „Matki wygnańców” oraz poświęcono wodę

Bożemu metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu w 145. rocznicę urodzin przygotowała także młodzież z ILO im. Tarasa Szewczenki w Bia-

łym Borze. Na zakończenie zebrani usłyszeli Chór Młodzieżowy im. M. Werbyckiego pod dyrekcją dr Olgi Popowicz z Przemysła.

Wojna ze śmieciami

USTKA. Prawie 1600 uczniów usteckich szkół uczestniczyło w Sprzątaniu Świata. W tym roku organizatorzy postawili na segregację odpadów i edukację, nie tylko na zbieranie śmieci. – Wyjaśniamy uczniom, dlaczego należy segregować odpady. Tłumaczymy, że do innego pojemnika wrzucamy zużyte baterie, a do innego plastikowe butelki – mówi nauczyciele. Mimo deszczowej aury uczniowie usteckich szkół podstawowych, gimnazjów i liceum, Przedszkola nr 1, Miejskiego Ośrodka Socjoterapii oraz



■ Nawet zbierając śmieci, można się czegoś nauczyć

Harcerskiego Ośrodka Morskiego wyruszyli na ratunek planecie. Uzbrojeni w 1200 worków na odpady i 1800 par rękawiczek wydali wojnę zalegającym niemalże wszędzie śmieciom. – Cel został osiągnięty, uczniowie posprzątali najczęściej odwiedzane przez spacerowiczów miejsca, plażę, parki i okoliczne lasy – informuje Ewa Rusiecka, która w usteckim Ratuszu odpowiada za ochronę środowiska. Przy okazji udało się coś jeszcze: młodzi ludzie zrozumieli, dlaczego warto wrzucać papierki do kosza.

Święto plonów

WARNIĘG. Ta małutka miejscowość w gminie Złocieniec była tegorocznym gospodarzem regionalnych drawskich obchodów święta plonów. Na uroczystości zjechało kilka tysięcy rolników

z całego powiatu drawskiego, goście ze Szczecina i Wilna, wszyscy sołtysi, samorządowcy, prezesi organizacji rolniczych oraz liczne zespoły śpiewacze i taneczne. Świętowanie rozpoczęło się od Mszy

św., koncelebrowanej przez czterech księży z pobliskich parafii. – Bez modlitwy nie ma daru Boga, nie ma obfitych plonów, nie ma szacunku do ziemi, którą Pan kazał czynić sobie poddaną – mówił w homilii ks. Wiesław Hnatejko, proboszcz parafii Mariackiej ze Złocienca. Na koniec poświęcone zostały wieńce dożynkowe i chleby z tegorocznych zbiorów. – Ogromnie się cieszę, że razem z wami mogę ucałować kromkę chleba z ziaren tegorocznych plonów, że mogę pochylić się i uszanować waszą pracę w tym jakże trudnym dla Polski roku dziwnej pogody i smutnych wydarzeń – mówił obecny na uroczystościach Tadeusz Macioł, konsul

RP z Wilna. Przekazał również pozdrowienia od polskich środowisk na Litwie. – Podzielimy się tym chlebem, ziarnem, paszą, wszystkim, co jest potrzebne rodakom na południu Polski. Będziemy ich wspierać w walce ze skutkami wiosenno-letnich kataklizmów – zapewniał sołtys wsi Warnięg Mirosław Żurek.



■ Pozdrowienia z Wilna przekazał rolnikom konsul RP Tadeusz Macioł

Polsko-niemieckie przedsięwzięcie w Karlinie

W poszukiwaniu wspólnej przeszłości

Konferencje historyczne nie są tylko dla wąskiej grupy specjalistów. Tak przekonują organizatorzy dwudniowego spotkania, które odbyło się w Karlinie.

Konferencja „W poszukiwaniu tożsamości historycznej Karlina. Polsko-niemieckie badania archiwalne” skierowana była przede wszystkim do mieszkańców miasteczka – tych dzisiejszych i tych, którzy opuścili niemiecki Körlin przed wielu laty.

Ciekawostki rozproszone

Dwudniowe zaproszenie do zapoznawania się z historią miasta to część większego projektu, pod tą samą nazwą, który realizowany jest w Karlinie z okazji jubileuszu 625-lecia nadania praw miejskich przez biskupów kamieńskich. Z pomocą organizatorom przyszły koszalińskie i greiswaldzkie archiwa oraz Uniwersytet Szczeciński. – W ramach projektu przeprowadzone zostały m.in. kwerendy zasobów archiwalnych w Archiwum Państwowym w Koszalinie, Szczecinie i Greiswaldzie. Ich wyniki pomogły w stworzeniu „ścieżki edukacyjnej” oraz stanowią podłoże do przyszłych prac – mówi Emilia Filipowicz z działu promocji Urzędu Miejskiego w Karlinie, odpowiedzialna za „historyczne zamieszanie”, które dzieje się w Karlinie.

Historycy zaprezentowali wiele tematów dotyczących dziejów miasta, przekazali ciekawostki



KAROLINA PAWŁOWSKA

Muzeum wyposażone zostało w sprzęt multimedialny

dotyczące m.in. rzemiosła, pochodzenia nazw okolicznych wsi, budownictwa ryglowego w mieście i gminie, życia religijnego dawnych mieszkańców czy dziejów herbu miasta biskupiego. Nie zabrakło także wzmianki o pochodzącym z Karlina poecie, pisarzu i kronikarzu Johannie Ernstcie Benno, którego postać została niemal zupełnie zapomniana w rodzinnym miasteczku.

– Nie można mówić o żadnej miejscowości w oderwaniu od całego regionu. Historię Pomorza zaczynamy tak naprawdę poznawać od kilkunastu lat. Ta wiedza dopiero powoli trafia do szerszego odbiorcy – zauważa dr Andrzej Chludziński, współorganizator i kierownik naukowej konferencji. – Trzeba więc zbierać rozproszoną po różnych archiwach wiedzę, porządkować ją i udostępniać choćby poprzez takie konferencje, by w ciekawej i przystępnej formie opowiadać o swoich badaniach. Dr Chludziński zapowiada także, że w październiku nakładem Wy-

dawnictwa Jasne ukaże się publikacja, która będzie stanowić podsumowanie całego przedsięwzięcia.

Kronika już w muzeum

Pomysł zainteresował Karliniaków, także tych przedwojennych, których grupa odpowiedziała na zaproszenie urzędu miejskiego. – Jestem mile zaskoczony tym, że historia moja i innych dawnych mieszkańców wciąż tu żyje. Sam, jako Niemiec, chciałbym się też więcej dowiedzieć o historii naszego narodu, opowiadać o niej w Niemczech, o tym, że nie tylko my zostaliśmy przesiedleni, cierpieliśmy z powodu utraty ziemi, ale także naród polski był wypędzany i doznał tyłu krzywd – dzieli się wrażeniami Dietrich Mollitz. Miał on 13 lat, gdy jego rodzina zmuszona była wyjechać z Karlina. Wciąż jednak co kilka lat wraca do swojego miasteczka. – Dla mnie Heimat, ojczyzna, jest tam gdzie się urodziłem. To wciąż jest obecna w świadomości – wyznaje nie kryjąc wzruszenia.

Historyczne świętowanie zakończyło otwarcie karlińskiego muzeum, które otrzymało nową siedzibę. Od kilku lat w Karlinie trwa zbieranie pamiątek z przeszłości miasta. – Na nasz apel odpowiedziało wielu mieszkańców. W ten sposób udało nam się zgromadzić wiele cennych eksponatów, które nie mieszczą się już w tych małych pomieszczeniach. Są to m.in. starodruki, stare pieczęcie, dokumenty, filizanki, przedmioty codziennego użytku – opowiada Emilia Filipowicz.

Najcenniejszym eksponatem jest kronika spisana przez przedwojennego karlińskiego nauczyciela Reinholda Wediga. Miastu przekazał ją wnuk nauczycielakronikarza, Christian Luther. – Dziadek pisząc tę kronikę spędzał nad dokumentami w ratuszu wiele godzin. W 1945 r. schował ją do plecaka i zabrał ze sobą, żeby dokończyć pisanie już w Niemczech. Razem z rodziną zdecydowaliśmy, że jedynym miejscem, w którym powinna znaleźć się ta książka jest Karlino – opowiada. – Robię to tym chętniej, że mam wrażenie, iż Karlino jest dynamicznie rozwijającym się miastem, które patrzy w przyszłość, ale z takim samym zainteresowaniem z jakim spogląda w przeszłość. Do muzeum za sprawą państwa Szczecińskich trafiły także szkice E.A. Fischera (berlińskiego malarza, który notabene również urodził się w Karlinie) do obrazu Jezusa w Ogrócu, który znajduje w karlińskim kościele.

Nowe muzeum wyposażone zostało w sprzęt multimedialny umożliwiający prowadzenie seminariów i warsztatów kulturalno-naukowych. Poprzez zastosowanie nowoczesnego sprzętu można obejrzeć wirtualne miasto oraz poznać jego historię.

Karolina Pawłowska

Proboszcz z lampą

NASZA HISTORIA.

Żołnierz spod Narwiku, członek francuskiego Ruchu Oporu. Zgodnie ze złożoną Bogu obietnicą przyjął święcenia kapłańskie i stał się niestrudzonym orędownikiem Bożego Miłosierdzia.

ARCHIWUM PRYWATNE KS. PIOTRA ZIELIŃSKIEGO



Bp Ignacy Jeż wita się z ks. gen. Wituckim na spotkaniu kombatanatów

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Siedemnaście lat po śmierci ks. Bernarda Wituckiego – miasteczkiej legendy – ukazała się książka o nietuzinkowym kapłanie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Nominacja i święcenia

W Miastku, gdzie spędził ostatnie lata życia, do dziś nie mówi się o nim inaczej, jak „ksiądz-generał”. Wspominają go starsi i młodszy, którzy odwiedzają poświęconą duszpasterzowi izbę pamięci. – Wiele jego przemyśleń, powieści, opowiadań z nim związanych żyje wśród miasteczkowego społeczeństwa – opowiada ks. Piotr Zieliński, duchowy wychowanek ks. Wituckiego i autor poświęconej mu książki „Ksiądz Generał”. – Dla nas, mieszkańców Miastka, tych starszych i młodszych, był po prostu autorytetem. Nie oznacza to pewnie, że nie miał wad i słabości ludzkich, jak każdy człowiek i każdy ksiądz.

Bernard Witucki urodził się w 1918 r. w Jaroszewie koło Żnina.

Jako 19-latek wyjechał do Francji. W Paryżu wstąpił do Instytutu Misyjnego, ale studia teologiczne przerwała mu wojna. Za zgodą biskupa polowego Józefa Gawliny zaciągnął się do powstającej we Francji Armii Polskiej. Walczył pod norweskim Narwikiem, a wkrótce jako polski kapitan dostał się do niemieckiej niewoli. W obozie przebywał do 1942 r., pracując przy wycinaniu lasów. Wyczerpujące zajęcia nadszarpnęło zdrowie Wituckiego, który nabawił się zapalenia płuc. Uciekł z pomocą przyjaciół i – jak mówił – Jezusa Miłosierdnego.

We Francji, pod przybranym nazwiskiem, kontynuował studia, działał w konspiracji i wywiadzie. Wciąż ścigany przez gestapo, organizował akcje sabotażowe, m.in. wysadzał linie kolejowe i tunele. Należał do Polskiego Ruchu Oporu we Francji, współpracował z Francuskimi Siłami Zbrojnymi i z Tajną Armią Wewnętrznego Ruchu Oporu Francji. Po wojnie otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Virtuti Militari, francuską Legię Honorową, Croix de Guerre i aliancki Krzyż Zasługi Wojskowej.

14 lipca 1945 r. płk Witucki przyjął nominację na generała brygady alianckich sił ruchu oporu, a dwa tygodnie później w Saint-Flour... święcenia kapłańskie z rąk bp. Pinsona. Wypełnił złożoną Bogu obietnicę, że jeśli przeżyje wojnę, zostanie księdzem.

Młodego kapłana nie opuszczała myśl o powrocie do ojczyzny. Kiedy marzenie udało się zrealizować w 1948 r., zamiast honorów czekało na niego gorzkie rozczarowanie. Na polsko-czechosłowackiej granicy odebrano mu książeczkę wojskową i zakazano używania stopnia generalskiego. Sprawy uznania nominacji generalskiej, mimo rozmaitych interwencji, oficjalnie nigdy nie wyjaśniono. Z perspektywy czasu wspominał, że jego honor został wówczas poddany wielkiej próbie.

Był jednak kapłanem, a pracy na Ziemiach Odzyskanych dla księdza nie brakowało. Był m.in. szkolnym prefektem, ojcem duchownym niższego seminarium i kapłanem klarysek w Słupsku, a także kapłanem polskich kombatanatów, którzy walczyli we Francji. Potem został proboszczem w Dąbrówce Wlkp.,

Krajence, Wałczu i w Miastku, gdzie pozostał do końca życia.

Proboszcz w mundurze

Wszyscy znali jego cięte poczucie humoru, ostry żołnierski język. I szanowali proboszcza. – Bardzo lubił przyjeżdżać do naszej szkoły, a młodzież chętnie go słuchała, bo opowiadał o historii jako jej świadek. Mówił też zawsze prawdę, a nie to, co bywało przemilczane w podręcznikach. Cieszył się niekłamany autorytetem. A dowodem na to była liczba ministrantów, którą gromadził przy ołtarzu. Z nich wyrastały kolejne pokolenia księży. Dzięki niemu do służby ministranckiej zgłaszali się też dorośli mężczyźni – wspomina Mirosław Batruch, emerytowany dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w pobliskiej Łodzi, przyjaciel ks. Wituckiego.

Do konformistów, a co za tym idzie ulubieńców władzy ludowej, nie należał. Tym bardziej że otwarcie występował w obronie swoich przekonań. Pisemnie interweniował o uwolnienie prymasa Wyszyńskiego. Na uroczystościach występował w generalskim mundurze. Związał się z Rządem RP

losami



na Uchodźstwie i kontrowersyjnym prezydentem Sokolnickim. Spotykał się z Lechem Wałęsą i ks. Henrykiem Jankowskim.

– Był głębokim patriotą i wspaniałym księdzem. Wielkim spowiednikiem i przyjacielem młodych pokoleń kapłanów. Ale był także radykalny, potrafił nieraz powiedzieć ostre słowa, nazwać rzeczy po imieniu. Może dlatego nie był specjalnie lubiany przez władze? W Kościele też nie doczekał się żadnych tytułów – opowiada ks. Ludwik Musiał. Wspomina go przede wszystkim jako nieustraszonego spowiednika, męczennika konfesjonału. – Opowiadał mi, że złożył Bogu obietnicę, że jeśli wyjdzie cało z wojennych opresji, to wypowiada milion ludzi, i nie wątpię, że wypełnił obietnicę – potwierdza to stwierdzenie Mirosław Bartuch.

Ks. Musiał, choć znał ks. Wituckiego znacznie wcześniej ze słyszenia, bezpośrednio zetknął się z nim dopiero w 1979 r. – Kiedy byłem dziekanem dekanatu miastecckiego, spotykaliśmy się już często, a na koniec zastąpiłem go w Miastku, gdy przeszedł na emeryturę. To była bardzo dobra współpraca – opowiada. – Jeździliśmy razem do Gdańska na spotkania z ks. Jankowskim i Lechem Wałęsą. Byłem razem z nim w Ambasadzie Francuskiej, gdy odbierał Legię Honorową. Co roku braliśmy udział 14 lipca w spotkaniach, które odbywały się w ogrodach ambasady – dodaje ks. Musiał.

Generał Miłosierdzia

O to, co wierzył, nie zawahał się także spierać ze Stolicą Apostolską. Był wielkim apostołem Miłosierdzia Bożego, przyjaźnił się z bł. Michałem Sopoćką, spowiednikiem św. s. Faustyny. Interweniował w Watykanie o uznanie kultu Miłosierdzia, jednak zakazano mu działalności na rzecz dalszego propagowania kultu. Jak zwykle – nie odpuścił. – Nie wiem, co go porwało do głoszenia z taką mocą orędzia o Miłosierdziu, przypuszczam jednak, że to przeżycia wojenne i wiara w Opatrzność,

w to, że nie ludzie kierują losami świata i narodów. Intronizował tyśiące obrazów Jezusa Miłosiernego, głosił rekolekcje po całej Polsce i zachęcał do odmawiania koronki – wspomina ks. Musiał. – Naturalną rzeczą było, że budując nową parafię w Miastku, trzeba ją było poświęcić Miłosierdziu Bożemu.

Miał rację. Stolica Apostolska uznała kult Miłosierdzia, a książka generała doczekała się beatyfikacji siostry Faustyny. – To właśnie w rytmie powtarzanego „Jezu, ufam Tobie” i w cieniu generała dorastało bardzo wiele miasteczkich powołań – mówi ks. dr Wojciech Wójtowicz.

– Kiedy wychodził z zakrystii, zaraz oblegały go dzieci. Po pierwsze dlatego, że umiał z nimi rozmawiać, każdemu rękę podał, pogłaskał. Po drugie – zawsze w kieszeni miał cukierki – śmieje się pan Mirosław.

Ks. Piotr Zieliński był wtedy ministrantem. – Podawał rękę każdemu z nas. Któregoś zawsze pytał: „czy mnie kiedyś zastąpisz?”. Większość z nas odpowiadała „tak”

i wielu z nas pracuje dzisiaj duszpastersko – wspomina.

Gdy ks. Zieliński był już klerykiem koszalińskiego seminarium, ks. Bernard w generalskim mundurze spoglądał na niego z fotografii zawieszanej nad biurkiem. – Szukałem tematu pracy magisterskiej i mój przyjaciel ks. Andrzej Zaniewski podpowiedział: „a może byś napisał o tym miasteczkim generale?” – opowiada ks. Piotr. Tak powstała najpierw praca magisterska, a potem książka, która opowiada o bogatym życiorysie żołnierskim i kapłańskim ks. Wituckiego.

Ks. Bernard Witucki dał wyraz swej wiary, zapisując w testamencie: „... stając na progu wieczności, patrzę z wiarą, że idę do domu Ojca, a Jezus Miłosierny, któremu zaufałem, jest gwarantem mojej nieśmiertelności przez Eucharystię”.

– W osobie księdza generała odnajdywałem dobrego, życzliwego nam wszystkim dziadka, który był autorytetem, jako duchowny, weteran i człowiek ogromnego serca – wspomina inny kapłan z miasteckiej rzeszy wychowanków ks. Wituckiego, ks. Wójtowicz. – W adwentowe, roratnie poranki, niektórym z nas, tuż przed Mszą, szeptał coś do ucha. Będę pamiętał te słowa

do końca życia i często przywołuję je, żeby odnowić motywację swego kapłaństwa. „Pamiętaj, Wojtuś, gdy ciężko wstać rano, gdy bardzo się nie chce, trzeba powtarzać: »Jezu to dla Ciebie, tylko dla Ciebie«”.

Miasteckie pamiętanie

Książka generała Bernard Witucki zmarł rankiem 26 lipca

1993 roku. Miał 75 lat. Na pogrzeb na cmentarzu komunalnym w Miastku przybyło wielu ludzi, w tym przedstawiciele rządu polskiego, ambasady Francji i Wielkiej Brytanii. Na jego grobie zawsze są znicze i kwiaty. Nieopodal drogi wylotowej w kierunku Słupska, na ustawionym tam głazie, umieszczono upamiętniającą go tablicę i ustawiono duży drewniany krzyż. Z inicjatywy ks. Ludwika Musiała, książka generała jest także patronem jednej z miasteczkich ulic. A w miejskiej bibliotece gromadzone są pamiątki po nietuzinkowym kapłanie. – Izba powstała z inicjatywy grupy ludzi, którzy chcieli zachować pamięć o swoim proboszczu. Nie każdemu zdarza się przecież mieć proboszcza generała – uśmiecha się Adela Krzyżanowska, dyrektor biblioteki w Miastku.

Bardzo zaangażowali się w to przedsięwzięcie kombatanci. Powstało stowarzyszenie, na którego czele stanął nieżyjący już Jan Gawdzik. W drugą rocznicę śmierci miastecckiego kapłana izba została otwarta. W uroczystości uczestniczyło wielu gości: ministrowie, posłowie, samorządowcy, reprezentanci organizacji kombatanckich, księża.

Na skutek różnych okoliczności i nieporozumień, do których doszło po śmierci księdza generała, pamiątek po zmarłym nie pozostało wiele. – Głównie to, co udało się zgromadzić panu Gawdzikowi. Myślę, że dobre i tyle, bo dzięki temu pamięć pozostaje – dodaje dyrektor Krzyżanowska.

– Musiało być w tym człowieku coś niezwykłego, skoro do dziś wielu ludzi go pamięta, nawet jeśli niektórzy poznali go w okresie swego dzieciństwa. Jestem przekonany, że nikogo świadomie nie skrzywdził, a jednak za wszystkie złe czyny przeprosił w swym testamencie. To jest taki odblask Bożego Miłosierdzia, które objawia się też w przebaczeniu. Jego niewzruszona postawa kapłańska, szczególnie gorliwego kaznodziei i spowiednika, wpływała na zapewnienia samego Chrystusa, który św. Faustynie powiedział, że nawet zatwardziali grzesznicy słuchający kapłanów głoszących niezgłębione Boże Miłosierdzie będą kruszyć się pod ich słowami – mówi ks. Zieliński.

KAROLINA PAMIŃSKA



Izba Pamięci im. ks. gen. Wituckiego w Bibliotece Miejskiej w Miastku. Dyrektor Adela Krzyżanowska przy gablocie z mundurem księdza generała

Koszalinianie razem od 50 lat

Długodystansowcy

Dokładnie pół wieku temu **Maria i Marian Bakunowie** zawierali w Koszalinie związek małżeński. Teraz odnowili przysięgę. Z małżonkami rozmawiał Jarosław Jurkiewicz.

JAROSŁAW JURKIEWICZ: Jak i kiedy trafili Państwo do Koszalina?

MARIA BAKUN: – Miałam pięć lat, kiedy z rodzicami zaraz po wojnie opuściliśmy Poznań. Skierowano nas do Szczecina, ale to miasto nie było wtedy jeszcze polskie. Do Koszalina przyjechaliśmy drugim transportem z Poznania, zamieszkaliśmy przy ulicy Spółdzielczej 21, ten dom naprzeciw browaru stoi do dziś. W sierpniu 1945 roku, już w Koszalinie, urodził się mój brat. Ojciec prowadził wytwórnię kwiatów sztucznych i pierwszą w mieście kwaciarnię, która mieściła się przy katedrze.

MARIAN BAKUN: – Ja urodziłem się w Zamościu, ale wojna rzucała moją rodzinę w różne strony. Do Koszalina także przyjechaliśmy w 1945 roku. Potem była szkoła, praca.

Przyszeli też czas na małżeństwo...

MARIAN BAKUN: – Poznaliśmy się pod koniec lat 50. XX wieku na weselu znajomych. Byliśmy chrzestnymi ich dziecka, wpadliśmy sobie w oko i tak to się zaczęło. Ślub odbył się we wrześniu 1960 roku. Przyświecało słońce, ale też było chłodnawo.

MARIA BAKUN: – Przyjęcie odbyło się u moich rodziców, którzy wtedy mieszkali już przy ulicy Dąbrowskiego. Zamieszkaliśmy z teściową, była z nami przez 34 lata. Dobrze się dogadywałam, luksusów nie było, ale nie narzekaliśmy na biedę. Teraz ludzie za dużo oczekują, chcą mieć wszystko podane na talerzu.

Mają Państwo dzieci?

MARIA BAKUN: – Jednego syna Piotra, mieszka z rodziną w Rzeszowie. Tak jak synowa jest konserwatorem dzieł sztuki. Poznali się w czasie studiów na uniwersytecie w Toruniu. Wnuczka Ola chodzi do drugiej klasy gimnazjum. Ma uzdolnienia językowe, bardzo dobrze radzi sobie z niemieckim i angielskim. W każde wakacje jest u nas.

Dzisiaj jesteście już Państwo emerytami?

MARIA BAKUN: – Tak. Wiele lat pracowałam w Koszalińskiej Wytwórni

– By być ze sobą tak długo, trzeba postawić na szczerość – mówią małżonkowie

Części Samochodowych, a potem w zakładzie zespołów elektronicznych Kazel. Żona pracowała w firmie budowlanej i w Polmożbycie, była tam kierowniczką administracji. Odpoczywamy na emeryturze. Moją pasją jest modelarstwo, robię modele statków, samolotów.

MARIA BAKUN: – A ja lubię podróże. W czerwcu byliśmy na Litwie. Jeśli tylko będą jakieś pieniądze i zdrowie, znów pojedziemy gdzieś za granicę.

Jubileusz 50-lecia małżeństwa był wyjątkowy.

MARIA BAKUN: – Nie spodziewałam się, że będzie świętowany tak uroczysto. Podczas Mszy świętej w kaplicy parafii pw. Świętego Marcina modlili się za nas syn z rodziną, liczni krewni i znajomi.

Jaka jest recepta na udane małżeństwo?

MARIA BAKUN: – Szczerość. Ważne jest, by ze sobą rozmawiać, kiedy trzeba – nawet się posprzeczać. Bo w małżeństwie nie może być niedomówień. Ale też trzeba sobie wybaczać, ustępować. Inaczej trudno przeżyć ze sobą tyle lat.



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Blog bez piuski

Poszukajcie Kościoła!



JULIA MRKOWSKA

Mówi bp Edward Dajczak

Uważnie patrzyłem w Skrzatuszu, jak młodzi ludzie składali na ołtarzu połówki serca. Jedna z dziewcząt powiedziała mi tak:

– Księżo Biskupie, ja już wiem, po co jest Kościół. Choć właściwie nawet nie bardzo w nim byłam. Niby formalnie wszystko było w porządku: komunია, bierzmowanie, wszystko po kolei. Ale nie bardzo byłam w nim sercem. Kiedy razem śpiewaliśmy, tańczyliśmy, gdy byliśmy po prostu obok siebie...

Jeden chłopak powiedział, że kiedy ze swoją dziewczyną wrzucali po pół serca Jezusowi, dotarło do niego, iż wraz z swoją dziewczyną mają nie połówki serca, ale Jego miłość, którą tu znaleźli. Było to niesamowite.

Wiem, co to jest Kościół, i wiem, po co jest Kościół. Zwykle traktujemy go jak instytucję. Ktoś coś tam mówi, my czasem tam jesteśmy, załatwiamy sobie sakramenty. Ja chciałem Was prosić, żebyście w różnych miejscach spróbowali doświadczyć życzliwości, radości bliskości, zadumy, ciszy, klęczenia, podskakiwania. Tego, co nam się udało w Skrzatuszu, gdzie było kilka tysięcy młodych ludzi. Bycia razem poważnie i bycia tak pięknie w radości, spontanicznie, tak jak chciał Jezus.

Chcę Was zaprosić do szukania Kościoła. W tej instytucji niby wszystko jest dokładnie określone, tam są księża dobrzy i niedobrzy. A ja Was chcę zachęcić do tego, żebyście się nie dali. Żebyście sami poszukali swojego Kościoła. Macie czasem dobre doświadczenia, czasem niedobre, macie żywą parafię, albo taką drętwą.

Kiedy patrzyłem na tych młodych ludzi w Skrzatuszu, przyszło mi do głowy, że wspólnota jest naprawdę piękną sprawą. Chcę Was zachęcić do szukania takiej dobrej, wspaniałej grupy, gdzie ludzie dzielą się nie tylko wspólnym czasem, ale i sercem. I gdzie jest Jezus. A jaki On jest? Zawsze tak samo zatroskany o człowieka, ciągle myśli, jak mu pomóc. Jeśli chcemy Go znaleźć, to właśnie tak trzeba szukać. Powodzenia!

Nadmorskie kurorty prześcigają się w pomysłach, by zachęcić turystów do uiszczania tzw. opłaty uzdrowskiej. Korzyść jest obopólna.

Uzdrowiska nagradzają uczciwość

Warto płacić za jod



ZDJEŃCIA: JACEK CEGŁA

Pieniądze z opłaty pozwalają uzdrowiskom na poprawę infrastruktury
PONIŻEJ: We wrześniu burmistrz Ustki osobiście losuje nagrody dla uczciwych letników

Im więcej bowiem pieniędzy wpłynie do kasy samorządów, tym atrakcyjniejszy stanie się wypoczynek nad Bałtykiem.

Marchewka zamiast kija

Opłata uzdrowska pobierana jest od wszystkich osób, które przebywają dłużej niż dobę w miejscowościach posiadających status uzdrowiska. Obowiązek pobierania podatku spoczywa na barkach wszystkich gestorów bazy noclegowej – od właścicieli hoteli poczynawszy, na prywatnych kwaterodawcach skończywszy. Uzyskane pieniądze przeznaczone są w całości na inwestycje podnoszące turystyczną atrakcyjność kurortów. Co ciekawe, równowartość zebranej kwoty przekazuje samorządowi Skarb Państwa. – Dla przykładu, jeżeli zbierzemy pół miliona złotych, drugie tyle dostajemy od państwa. Łącznie mamy więc do dyspozycji milion – wyjaśnia Jan Olech, burmistrz Ustki.

W tym roku stawki opłaty uzdrowskiej wynoszą w Ustce odpowiednio: 2 zł za dzień dla osoby dorosłej oraz złotówkę dla dzieci do lat 15 i osób niepełnosprawnych. Aby zachęcić turystów do uiszczania tej opłaty, wydział promocji prowadzi

akcję promującą tzw. karnet wakacyjny. Każdy turysta, który uiszcza opłatę uzdrowską, otrzyma specjalny karnet, upoważniający go do zniżek w wybranych punktach, m.in. hotelach, restauracjach, na statku wycieczkowym i w kinie. Karnety można otrzymać u wszystkich kwaterodawców, którzy legalnie wynajmują pokoje, a także w usteckim ratuszu i punkcie Miejskiej Informacji Turystycznej.

– Przystępując do programu, turysta może szybko zrekomensować sobie wydaną kwotę, oszczędzając na tańszych atrak-

cjach – zachęca Magdalena Matusiak z wydziału promocji Urzędu Miasta w Ustce. Co więcej, wszystkie osoby, które wypełnią karnet, biorą udział we wrześniowym losowaniu atrakcyjnych nagród. W tym roku do ratusza wpłynęły 903 kupony. Ci, którym się poszczęściło, wygrali telewizor LCD, zestawy kina domowego, aparat cyfrowy i zestawy kosmetyków.

Złotówki idą w miliony

Za pieniądze z opłaty uzdrowskiej Ustka wyremontowała już dolną promenadę i rozpoczęła budowę parku zdrojowego. W planach jest modernizacja przejścia łączącego osiedle Kościelniaka z plażą zachodnią. – Nikt nie lubi płacić, ale turyści muszą mieć świadomość, że całą uzbieraną kwotę przeznaczymy na inwestycje – dodaje burmistrz Olech. Według stanu na koniec września, do miejskiej kasy wpłynęło około 600 tys. zł. – Mamy świadomość, że ta kwota powinna być kilka razy wyższa – nie kryje Jan Olech. – Nie wszyscy kwaterodawcy, zwłaszcza ci działający w szarej strefie, wywiązują się z obowiązku. Dlatego od kilku lat prowadzimy kampanię informującą o tym, jakie korzyści płyną z uiszczania opłaty.

Turyści wypoczywający w Kołobrzegu muszą się liczyć z wydatkiem rzędu 3 zł za dzień pobytu. Połowę stawki płać dzieci do lat siedmiu. Władze uzdrowiska mogą się jednak poszczycić jedną z najwyższych ściągawalności w kraju. Rocznie do budżetu miasta wpływa około 8 mln zł. – Od pewnego czasu wysyłamy wszystkim kwaterodawcom informacje o obowiązku pobierania opłaty uzdrowskiej – informuje Michał Kujaczyński, rzecznik prasowy prezydenta Kołobrzegu. – Gestorzy bazy noclegowej, którzy zdecydują się ściągać podatek, mogą liczyć na bezpłatne foldery, mapki i inne przydatne informacje o mieście. Później mogą je rozdawać swoim gościom.

Jeszcze więcej, bo aż 3,2 zł za dobę, płać kuracjusze odwiedzający Połczyn-Zdrój. Samorządowcy są jednak zgodni jak jeden mąż: nie ma co się zżymać, tylko należy płacić. Nie tylko za możliwość oddychania przesyconym jodem powietrzem. O wiele istotniejszy jest fakt, że inwestujące w poprawę infrastruktury kurorty coraz częściej zaczynają przypominać ich europejskie odpowiedniki. A udany wypoczynek nad polskim Bałtykiem jest bezcenny.

Jacek Cegła



Debiutancki tomik poezji s. Magdaleny Stąpor

Poetka w habicie

Urodziła się
i wychowała
w Koszalinie.
Tu narodziło się
jej powołanie
i tu powstawały
pierwsze wiersze.

Najpierw pisała wyłącznie do szuflady. Musiało upłynąć sporo czasu, zanim odważyła się pokazać swoją poezję światu. Właśnie ukazał się pierwszy tomik wierszy s. Magdaleny Stąpor.

Skłonna do refleksji

W połowie lat 80. XX wieku zdała maturę w koszalińskim Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Dubois. – Była pobożną, mądrą dziewczyną. A przy tym skłonna do refleksji – wspomina o Hieronim Cyrański z koszalińskiej parafii franciszkańskiej. Zakonnik uczył młodziutką dziewczynę religii. Był też moderatorem oazy, w której angażowała się przyszła zakonnica. Potem pomagał wypełnić formalności niezbędne przy przyjęciu do klasztoru i wystawił swoją opinię. Siostra Magdalena wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Poznaniu w 1986 r. Trzy lata później złożyła pierwsze śluby zakonne, a w 1994 r. – śluby wieczyste. Studiowała teologię na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. Skończyła też studia podyplomowe na Uniwersytecie Poznańskim. Dzisiaj jest w trakcie studiów doktoranckich.

Przez 20 lat s. Magdalena była przede wszystkim katechetką. Pracowała w szkołach w Poznaniu, Trzciance, Gdańsku, Międzyrzeczu i Legnicy. – Uczyłam na każdym poziomie – od przedszkola po szkołę średnią – opowiada. – Bycie katechetą to coraz trudniejsza rola. I wcale nie znaczy to, że młodzież czy dzieci są gorsze niż dawniej. Praca nauczycie-



Natchnieniem dla franciszkanki są jej praca i ludzie, których spotyka na swojej drodze

la jest po prostu coraz bardziej wymagająca. Zmienia się mentalność młodych ludzi, nie jest łatwo z dyscypliną – tłumaczy, dodając, że przy nauczaniu religii jest jeszcze jeden kłopot – coraz większe trudności z przekazywaniem zasad wiary w rodzinach.

Przez ostatni rok pracowała w kancelarii parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Ciechocinku, od początku września przebywa w domu zakonnym w Gorzowie Wielkopolskim i posługuje w tamtejszym hospicjum. – Naszym zadaniem jest duchowe

towarzystwo chorym i ich rodzinom – wyjaśnia. – To trochę inne doświadczenie niż moja dotychczasowa praca. Choć całe życie zakonne jest przygotowaniem do duchowej posługi, trzeba człowieka kochać i szanować w całym jego życiu, od poczęcia aż do ostatniej chwili, aż do śmierci. Wtedy żadna praca służąca dobru drugiego nie będzie przytłaczać – przekonuje zakonnica.

Szukając człowieka

Wiersze pisała od dzieciństwa. Rodzice wiedzieli, że Mag-

dalena ma talent literacki, choć szerzej swoimi uzdolnieniami się nie chwaliła. Inspiracją mogło być wszystko – jakieś spotkanie, drobny incydent, zdarzenie. – Czasem padło jakieś słowo, które utkwilo mi w pamięci. Czasem ktoś zachował się w zaskakujący sposób – tłumaczy s. Magdalena, dodając, że zawsze w jej wierszach było także nawiązanie do Boga, choć niekiedy było ono dość odległe. Temat do nowego wiersza podsuwa także praca, ta szkolna czy hospicyjna. – Uczniowie też mogli być inspiracją. Choć w szkole nie ma zbyt wiele miejsca na poezję, za duży zgiełek, stres – uśmiecha się poetka.

Swoje wiersze s. Magdalena notuje na luźnych kartkach albo w notesie. I do niedawna wszystko lądowało w szufladzie. Później w komputerze, bo z czasem siostra postanowiła umieścić swoją twórczość w jednym miejscu. Ale upowszechnić jej nie miała zamiaru. – Nie wydawało mi się to na tyle dobre, by mogło zostać opublikowane – ocenia. Znajomi tymczasem zachęcali, żeby pochwaliła się swoją twórczością. Także o. Hieronim namawiał ją, by wydała swoje wiersze drukiem. – Wiedzieli, że piszę, bo czasem dedykowałam wiersz na czyjeś imieniny czy jakąś rocznicę – dodaje zakonnica.

Ośmielona zachętami przyjaciół zdecydowała się na pokazanie wierszy światu. Niedawno ukazał się pierwszy tomik wierszy napisanych przez s. Magdalenę Stąpor. W książeczce noszącej tytuł „Szukając człowieka” jest prawie 60 utworów powstałych w bardzo różnym okresie – w czasie studiów i podczas pracy z uczniami. Są refleksje o cierpieniu, wierze, miłości. „Wiersze siostry Magdaleny to nowy znak darów danych człowiekowi przez Boga. Jemu niech będą dzięki, chwała i cześć” – napisała w słowie wstępnym s. Bolesława Dębska, przełożona Prowincji Świętego Józefa w Poznaniu.

Jarosław Jurkiewicz